

Księga wyjścia – 31

6 października 2019

Ballada jesienna

Jeśli już ktoś przyłączy się do jednego z politycznych plemion, to ślepo i bezrefleksyjnie powtarza narzuconą przez wodza narrację.



Wraz z nadchodzącą jesienią, tętniący życiem Kazimierz Dolny zaczyna powoli zamierać. Tu i ówdzie błakają się jeszcze „spóźnieni” turyści. Gdy jednak przyjdą pierwsze słoty, a liście już zupełnie opadną z drzew, to i oni znikną, a miasto zastygnie w totalnym bezruchu. Nie ma chyba nic bardziej depresyjnego, niż Kazimierz Dolny między późną jesienią, a wiosną. Z dnia na dzień znikają tłumy, a miejsca, przez które wczoraj trudno było przejść, dziś świecą pustkami. Zostaje ciepły koc i dobre towarzystwo. Przynajmniej dla zdrowia psychicznego. Jeżeli ktoś jest jednak na tyle zdesperowany, by obserwować krajową politykę zamiast spokojnie z lekką melancholią oglądać „Animal Planet”, to naraża się na zbiorową psychozę nienawiści. Weszliśmy w etap polityki plemiennej. Różnica polega jedynie na tym, że można wybrać rodzaj

plemienia.

Wszystko inne jest identyczne wystarczy wyrzec się pośredników i złożyć hołd wierności. Jeśli już ktoś przyłączy się do jednego z politycznych plemion, to ślepo i bezrefleksyjnie powtarza narzuconą przez wodza narrację. Jedyne co może, to się nie uśmiechać, podczas głosowania wbrew swoim przekonaniom.

Agresywna radykalizacja polityki i idąca za tym nienawiść, potoczyły się jak kula śnieżna. Jeszcze niedawno aferą były lipne kilometrówki, za które Hofman z kumplami wylecieli z PiS-u, dzisiaj natomiast korytarze powietrzne zajęły samoloty rządowe, bezkarnie wożąc polityków i ich rodziny w dowolne miejsce kraju, w najbardziej nawet błahej sprawie. Zanim afera zdążyła rozgrzać się na dobre, pojawiła się nowa, przykrywając poprzednią.

Afera goni aferę, a stawiane przez dziennikarzy zarzuty czy nawet pytania są albo ignorowane, albo zbywane jakimś przykładem rządów PO sprzed lat. Mam na myśli afery, o których nie wspomina telewizja publiczna, ale mimo to wpływają w innych mediach.

Osiem lat temu wszystkie stacje telewizyjne mówiły i pokazywały dokładnie to samo. Byliśmy bombardowani jednym i tym samym przekazem ubranym w bliźniaczo podobny komentarz. Nie zawsze rzetelny i nie zawsze prawdziwy, ale za to ładnie i „profesjonalnie” podany. Teraz w zależności, który program włączymy dowiemy się o skrajnie różnych przyczynach tego samego problemu. Jeśli wybrany kanał w ogóle zdecyduje się przekazać nam tę informację, to już bez zbędnej kurtuazji i w formie zależnej od politycznego zamówienia.

Telewizja publiczna spełniła swoją misję idealnie, pokazując że nie do końca należy wierzyć mediom i dobrze jest zweryfikować wiadomość lub „sensację” w kilku różnych, najlepiej niezależnych – źródłach.

Nawet zwolennicy obecnych wodzów widzą, że z tą telewizją nie zawsze jest prawdziwie, ale zrzucają to na karb wyższych interesów narodowo katolickich, jakimi są bóg – honor – ojczyzna i zagrożenia: typu gender czy LGBT.

Ogromny wpływ na przyśpieszenie i tę dynamikę polityczną mają nadchodzące wybory i to jest zupełnie zrozumiałe. Natomiast kompletnie nie rozumiem dlaczego jako jedyną alternatywą dla PiS-u ma być PO? Może w polityce już nie chodzi o program, może zmieniły się kryteria określające przeciwnika z ideologicznych na personalne? Tłumaczyłoby to polityków wędrowników, zmieniających partie i tym samym narrację, ale nie przekonania. O ile całkiem niedawno światem polityki wstrząsnęła informacja o radnym Kałuży, to jakoś bez specjalnego echa Kazimierz M. Ujazdowski reprezentuje szeroko rozumianą opozycję z publicznym poparciem Aleksandra Kwaśniewskiego. O pozostałych byłych prezydentach już nie wspomnę, bo wywodzą się z tego samego, postsolidarnościowego pnia politycznego, który na przestrzeni lat wielokrotnie łączył się i rozpadał. Czy Ujazdowski z PO poprze związki partnerskie z prawem do adopcji, czy też będzie ich przeciwnikiem jak K.M Ujazdowski z PiS?

Politycy zrobią wszystko, by wciągnąć obywateli w swoje mniejsze lub większe gierki. Niestety zwykle im się udaje, a ludzie dają się nabrać. Pewnie dlatego na ulicy widać głównie zawzięte twarze i miny pełne podejrzliwej nienawiści. Internet, zwłaszcza media społecznościowe stały się jednym wielkim ściekiem hejtu.

Na celowniku przykrytych często fałszywym nazwiskiem hejterów znalazła się również Greta Thunberg. Trudno podejrzewać szesnastolatkę o wyrachowanie, ponieważ jednak jej głos usłyszał cały świat trzeba było w inny sposób ją zneutralizować. Od oskarżeń o to, że jest marketingowym produktem, po wyszydzenie jej choroby – Aspergera. Na szczycie klimatycznym ONZ, pełnym pasji głosem zarzuciła politykom, że w obliczu cierpienia, głodu i wymierania ekosystemów mówią

tylko o pieniądzach i opowiadają bajki o wiecznym wzroście gospodarczym. Wolna od politycznych ustępstw i towarzyskich zależności brzmiała prawdziwie.

Perfidnym jest nie tylko hejt ale również to, że reklama jednego z banków odnosi się do zapoczątkowanego przez Gretę protestu. Czy znany aktor biorący w niej udział tego nie widzi, że reklamuje coś, co Greta tak piętnowała? A jeśli widzi, czy to mu nie przeszkadza?

Pogarda wobec wszystkiego czego nie rozumiemy jest chyba naszą narodową przywarą. Bo jak tu zrozumieć, że nastolatka może swoim uporem przebić się na tak ważną konferencję jak szczyt klimatyczny ONZ, zabrać głos i jeszcze szczerze powiedzieć po co i dlaczego tam przyjechała? Przecież nie sposób pojąć świadomości tej dziewczyny i niewyobrażalnego sukcesu. A jednak.

Tym którzy nie wiedzą przypomnę, że nie wzięła się znikąd, zanim poszli za nią inni nastolatkwie – jedni świadomie, inni mniej, jeszcze inni dla towarzystwa – rozpoczęła jednoosobowy protest. W każdy piątek zamiast iść do szkoły, stawała przed szwedzkim parlamentem z zawieszonym transparentem, w którym domagała się ograniczenia emisji dwutlenku węgla. Zaczęła w sierpniu 2018 roku. Niezależnie od pogody, każdy piątek był jej szkolnym strajkiem. Tylko tak mogła coś powiedzieć władzom i na szczęście głos ten został zauważony. I nie szukajmy drugiego dna w miejscu, gdzie go nie ma.

Wracając jednak do polityki i wyborów, jak zawsze wszyscy obiecują wszystkim wszystko. Gdy już miną wybory i poszczególne partie dostaną te kilka mandatów, zapytani przez wyborców o obietnice rozłożą ręce i powiedzą: „panie, co ja tam mogę?”. Zanim jednak do tego dojdzie to obiecują. Zarówno Zandberg jak i Schetyna czy nawet Kaczyński uzdrowią służbę zdrowia. Wielokrotnie na przestrzeni lat bywałem na SOR-ze, pech chciał, że musiałem pojechać tam przed kilkoma dniami. Tym razem nie jako pacjent, ale osoba towarzysząca. Gdy

zadzwoił do mnie ojciec, że coś złego się z nim dzieje, nie chcąc obarczać pogotowia, samodzielnie dotarliśmy najpierw do przyszpitalnej, całodobowej przychodni.

W poczekalni tłum. Zapytałem kto jest ostatni i czy w gabinecie jest jakiś pacjent. Dowiedziałem się, że jakieś dwadzieścia minut wcześniej weszła kobieta. Zajęliśmy więc miejsca przygotowani na dłuższe czekanie. Kilkanaście minut trwało zanim wyszła. Gdy przeliczyłem osoby w kolejce i pomnożyłem przez pół godziny, uznałem że lepiej będzie gdy pójdziemy jednak na SOR.

W szpitalnej poczekalni sytuacja jeszcze gorsza, wyglądało to trochę jak dworzec kolejowy w szczycie sezonu. W kolejce do rejestracji kobieta przyjmująca zapisy informowała każdego jak długo będzie czekał. Najczęściej słyszałem trzy, cztery godziny. Kiedy przyszła nasza kolej, okazało się że będziemy czekać krócej, bo przypadek nagły.

Znaleźliśmy dwa wolne krzesła i czekaliśmy cierpliwie. W pewnym momencie zapytałem czy jest szansa, by położyć ojca na jakiejś leżance, bo zaduch straszny, nawet mnie, zdrowemu kręciło się w głowie. Tym spontanicznym pytaniem, zupełnie przypadkiem znacznie skróciłem nasze czekanie. Kobieta spojrzała przerażona na ojca, zapytała czy wytrzyma chwilę, a lekarz przyjmie go jak tylko upora się z aktualnym pacjentem. Faktycznie jakieś pół godziny później zaczęli robić mu wszelkie badania.

Wizyta trwała do rana, ze wskazaniem by następnie udał się do specjalisty. Najbliższy termin wizyty prywatnej – koniec listopada, o wizytę na fundusz nawet nie pytaliśmy. Wielokrotnie bywałem w tym miejscu, ale takich tłumów jeszcze nigdy nie widziałem.

Wracając jeszcze do polityki, oczywiście że będę głosował, oczywiście jak zawsze na kogoś, kogo znam. Tym razem będzie to Piotr Gadzinowski, ostatni na warszawskiej liście lewicy.

Wbrew temu co mówi Zandberg, nie liczę na to, że zdobędą władzę i faktycznie lewica będzie miała realny wpływ na sytuację w kraju. Wiem jednak, że głos Gadzinowskiego będzie znacznie bardziej słyszalny niż innych i celnie, z humorem wypunktuje rządzących. Ale przede wszystkim ten facet nie boi się biskupów.

Może to jednak nie politycy, może to my tacy jesteśmy, a oni jedynie są naszym lustrzanym odbiciem? Jeśli tak, to naprawdę jest smutne.

„Zaczynam jednak tracić wiarę, że jest wyjście stąd”, te słowa piosenki Tadeusza Nalepy, pod tytułem „Sen szaleńca” przyszedły mi do głowy na zakończenie tego felietonu. Niech będą jego mottem.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info